

Rok z dobrą Książką i wybitnymi pisarzami

Po raz czwarty biorą Państwo do ręki naszą gazetę festiwalową. Przygotowali ją utalentowani młodzi ludzie, prezentując różne perspektywy, sięgając po różne formy i pokazując, że mogą być ważnym głosem w dyskusji o współczesnej literaturze.

Książka żyje, gdy chcemy ją nie tylko czytać, ale też o niej rozmawiać. „Literacka” jest formą takiej rozmowy – z pisarzami i czytelnikami. Głos w tej debacie zabierają młodzi dziennikarze.

Ci, którzy czytają nas regularnie, znajdują na łamach znajome nazwiska. Piszą dla nas Dominika Stańkowska (także redaktorka tekstów), Dominika Prais, Aleksandra Chmielewska, Julia Kapała, Ula Rybicka, Agnieszka Domańska i Filip Fierek. Dołączyły do nich dwie niezwykle zdolne dziewczyny – Paulina Frankiewicz, która dla Państwa porozmawiała z Wojciechem Orlińskim o Lemie i z Aleksandrą Lipczak o Hiszpanii, oraz Natalia Soszyńska, która m.in. przeprowadziła wywiady z Martinem Caparrósem i Stefanem Chwinem. Rozmowy są ważnym punktem tegorocznej edycji „Literackiej”.

Rok temu pisałam, że „Literacka” to wydawnictwo szczególne, bo powstała, by być przewodnikiem po Literackim Sopocie i szkołą dziennikarstwa dla studentów i ludzi, których pasją jest pisanie. Tej idei pozostajemy wierni. Co roku przekonuję się, że to także fantastyczna szkoła dla mnie – od dziennikarzy naszej gazety uczę się patrzeć na literaturę „młodym” okiem. Ich obserwacje, dojrzałość i inna od mojej perspektywa przypominają mi, że nie ma jednego sposobu czytania. A im więcej spojrzeń i głosów się ściera, tym więcej z książek można wyczytać. Za to i za pasję do literatury chciałabym mojej Redakcji bardzo podziękować.

„Literacka” stara się oddać ducha Literackiego Sopotu – festiwalu, który żyje cały rok. Jego formuła sprawia, że z ciekawymi i wybitnymi pisarzami możemy spotykać się nie tylko przez kilka sierpniowych dni. Zapowiedzią tej edycji były rozmowy z Moniką Sznajderman, ks. Michałem Hellerem, Wojciechem Wałęskim i Wojciechem Bonowiczem oraz z Martinem Caparrósem. I to właśnie tekst o jego arcyreportażu rozpoczyna pierwszy numer tegorocznej „Literackiej”, stając się łącznikiem pomiędzy tym, co już się w tym roku wydarzyło, a tym, co organizatorzy festiwalu przygotowali dla Państwa na cztery kolejne intensywne dni z najlepszą literaturą.

Zapraszamy do czytania „Literackiej”, na festiwalowe spotkania i do rozmów o Książkach.

Dagny Kurdwanowska
REDAKTOR NACZELNA

Głód, który doprowadza do furii i obłędu

Co jadłeś dziś na obiad? By przygotować swoją kolację, Amena z Bangladeszu bierze do chudej ręki rondel, wlewa do niego wodę i gotuje kamienie z patykami. W taki sposób oszukuje wieczorami głód swoich dzieci, które przestają płakać i zasypiają, ukojone błędnym przeświadczeniem, że rano będą miały co zjeść.

Amena to jedna z dwóch miliardów bohaterów książki *Głód* Martina Caparrósa, argentyńskiego pisarza, dziennikarza i podróżnika. Na 700 gęsto zapisanych stronach opowiadają historię swojej walki z codziennym upokorzeniem. Stawką jest przetrwanie.

Głód zaczyna się w Nigrze, pod lichą chatą Aishy, której dziecko właśnie umarło. Nie pomógł ani czarownik, ani Bóg, ani Lekarze bez Granic. Jej maty synek zmarł z głodu, a Aisha nie rozumie, dlaczego tak się stało. I nie zna lekarstwa na to cierpienie. Nie wie, że placek z prosa, który stanowi ich jedyne pożywienie w ciągu dnia, to zdecydowanie za mało, by jej dziecko mogło odpowiednio się rozwijać. I trzeba zaznaczyć, że taki placek nie zdarza się codziennie. Są dni, gdy w Nigrze nie je się nic.

A głód nie bierze się z braku żywności, lecz ze złej dystrybucji jedzenia. Ubóstwo jest jednym z elementów całego zjawiska, ale nie jest przyczyną głodu na świecie. Wiemy na pewno, że na naszej planecie jest wystarczająco dużo jedzenia, by wykarmić wszystkich ludzi. Faktem jest również, że kraje największego ubóstwa są traktowane jak wielkie pola uprawne świata. Tysiące hektarów ziemi są sprzedawane korporacjom razem z ludźmi, którzy na niej żyją. Kolonializm nie umarł, ma się dobrze i rozwija pod wieloma różnymi nazwami: wolnego handlu, globalizacji.

Pytanie, czym jest głód, Caparrós stawia sobie w książce na dziesiątki sposobów. Głód można ująć jako metaforę nierówności, która przebiega każdego dnia między tymi, którzy mają co jeść, a tymi, którzy nie mają. Ci, którzy mają, akceptują ten stan rzeczy. Tych, którzy nie mają, nikt o nic nie pyta. Głód to nieprzenikniona granica między obserwacją zjawiska a jego doświadczeniem. Bo jakże można powiedzieć dziecku leżącemu na ziemi, którego oczy i usta pożera robactwo: to, co czujesz, to metafora nierówności, jaka nas dzieli. Trudne pytania pisarz zadawał sobie i swoim rozmówcom z różnych stron świata: gdybyś mogła poprosić czarownika lub Boga o cokolwiek chcesz, co by to było? W odpowiedzi słyszał: krowę, ryż, ziarno. Jeśli ktoś ośmielał się marzyć bardziej, Caparrós słyszał: dwie krowy. Gdybyśmy potrafili zrozumieć, że głód odbiera możliwości przewidywania kolejnych dni, zrozumielibyśmy, że człowiek głodny nie potrafi pomyśleć o przyszłości. W krajach z książki Caparrósa przyszłość nie istnieje. Nie ma jedzenia, nie ma przyszłości.

Głód to nie tylko bolesna diagnoza jednego z najpoważniejszych globalnych problemów. To też arcyciekawe zjawisko literackie. Napisać, że to doskonały przykład zaangażowanej literatury faktu, byłoby niedomówieniem. To literatura zmuszająca do działania, to manifest wściekłości. Caparrós prowadzi w swojej książce dwie różne poetyki – reportażu i wewnętrznego monologu. Fragmenty wewnętrznej rozmowy wytrącają z rytmu czytania, są jak policzki na otrzeźwienie po kolejnej dawce bardzo mocnych faktów.

Trudno tę książkę przeczytać. Jest wielka, nieporęczna, odpychająca, doprowadza do furii i obłędu. Ale to książka, która zmienia coś w człowieku. Jest jedną z tych pozycji w literaturze, które daleko wychodzą poza jej przyjęte granice. W *Głodzie* rozgrywiają się historie, które nie milkną po zamknięciu ostatniej karty. Będziesz o nich myśleć, analizować je, wspominać, będziesz czuć potrzebę, by zmienić swoje przyzwyczajenia. Być może zaczniesz na nowo szanować to, co jesz. Być może zrozumiesz, co oznacza umierać z głodu.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Afryki, na splekanej ziemi Nigru. Nigru bogatego w zasoby naturalne. Ten afrykański kraj jest drugim na świecie producentem uranu. Wydobyciem uranu, a więc i czerpaniem z niego zysku, zajmuje się francuska korporacja Areva. Francuskie korporacje wydobywają nigerski uran od końca lat 60. Za każdym razem, gdy odkrywane są nowe złoża, w nigerskim rządzie wrze. Biją się o nie Chińczycy i Francuzi. A w Nigrze panuje głód i susza. Bogactwa są przejadane, ale nie przez tych, którzy są naprawdę głodni.

Martin Caparrós był gościem Literackiego Sopotu w maju tego roku. Spotkałam się z nim u stóp Grand Hotelu w Sopocie. Tego, co mi powiedział o swojej książce i nadziejach, jakie w sobie nosi, możecie posłuchać w wywiadzie na stronie www.literackisopot.pl



Martín Caparrós
fot. Bogna Kociumbas

Jedna Europa - dwie filozofie

Według Miguela de Unamuno Europa była zagrożeniem dla hiszpańskich wartości. Zdaniem José Ortegi y Gasseta Stary Kontynent stanowi remedium na bólczki Hiszpanii.

Obaj myśliciele przełomu XIX i XX wieku poszukiwali odpowiedzi na pytanie o miejsce Hiszpanii na mapie Europy. Ich odpowiedzi znajdują się na dwóch biegunach. Unamuno (1864–1936) w Starym Kontynencie upatrywał zagrożenia dla hiszpańskiej duchowości. Ortega (1883–1955) w racjonalistycznej Europie widział szansę na ocalenie pogrążonej w kryzysie ojczyzny. Unamuno chciał hispanizować Europę, Ortega – europeizować Hiszpanię.

Obaj byli mocno zaangażowani politycznie. Unamuno występował przeciwko monarchii, następnie przeciw dyktaturze Primo de Riveri, rozczarowany początkowo popieraną Republiką wspierał wojskowy zamach stanu Franco, by w końcu – przerażony pogrążoną w rzezi Hiszpanią – stać się jego największym wrogiem. Generał nie rozstrzelał go tylko z uwagi na międzynarodową sławę i obawę przed reakcją świata. Niekryjący w okresie dyktatury swoich postępowych przekonań Ortega wykorzystywał swój autorytet do zwalczania faszyzmu. Był członkiem Kortezów, hiszpańskiego parlamentu, ale po wojnie domowej wyjechał na emigrację. Kiedy w 1946 roku wrócił do Hiszpanii, postanowił poświęcić się karierze naukowej.

Unamuno był mistykiem i skrajnym irracjonalistą, myśl Ortegi jest świecka i racjonalistyczna. Dla pierwszego z filozofów ważne było życie „człowieka z krwi i kości”. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi i logice, odmawiał konieczności śmierci; nieśmiertelność rozumiał jako największe roszczenie indywidualności. Przeciwnie Ortega, twórca racjonalizmu opierającego się na przekonaniu, że istnieje jedynie racjonalny sposób poznania rzeczy oraz że jednostkowe życie jest tylko fragmentem holistycznego życia ludzkości. Sprzeciwiał się oderwaniu jednostki od jej historycznego kontekstu, twierdząc, że żyje się zawsze w pewnej kulturze i społeczeństwie. Odpowiedzi na pytanie, czy Europa jest zbawieniem, czy przekleństwem Hiszpanii, poszukiwać będą Isabel Lavedán, Javier Zamora Bonilla i Manuel Menéndez Alzamora podczas debaty *Europa wspólnotowa i narodowa. Dwie filozofie: Miguel de Unamuno i José Ortega y Gasset*.

» [Spotkanie odbędzie się 18 sierpnia o godzinie 13:00 w PGS. Poprowadzi je Dorota Leszczyna.](#)

Paulina Frankiewicz



Katarzyna Boni
fot. Anna Janowska

W tyglu narodów

Z okładki najnowszej książki Ludwika Włodek spogląda w dal uśmiechnięty mężczyzna w imponującym, choć nieco przyciasnym, stroju spiskim. Zaprasza nas do swojego świata, który znajduje się tuż za południową granicą, a my, jak się okazuje, niewiele o nim wiemy.

Ludwika Włodek w swoich książkach dociera do miejsc nieoczywistych, tych, które nie znajdują się na listach najczęściej odwiedzanych. Taki był reportaż *Wystarczy przejść przez rzekę*, który odkrywał białą plamę, jaką w powszechnym myśleniu stanowią państwa Azji Środkowej wchodzące w skład byłego Związku Radzieckiego (m.in. Kazachstan, Uzbekistan, Kirgistan). Takie są *Cztery sztandary, jeden adres. Historie ze Spisza*. Tym razem reporterka za cel swoich dziennikarskich dociekań obrała pogranicze polsko-słowackie. Spisz, którego zaledwie malutki skrawek znajduje się w Polsce (okolice Jurgowa i Niedzicy), okazuje się tygłem kulturowym. Przez lata zamieszkiwali go bowiem przedstawiciele siedmiu narodów: Węgrzy, Słowacy, Polacy, Niemcy, Rusini, Żydzi i Cyganie. Włodek za pomocą narracji pierwszoosobowej, która nadaje książce bardziej osobistego charakteru, opisuje Spisz, spotyka się z jego mieszkańcami. W swojej opowieści posiada również wieloma tekstami źródłowymi. Dzięki temu poznajemy, np. fragmenty pamiętników czy teksty piosenek w gwarze spiskiej.

Wspomniane wcześniej przenikanie się kultur szczególnie zapada w pamięć w historii o Żydach, o których już prawie się nie pamięta (po II wojnie światowej właściwie nie ma ich na Spiszu) oraz ciekawym rozdziale o Cyganach (na słowackim Spiszu mówią: Cyganie i nie-Cyganie, czyli biali). Jako przykład cygańskiej enklawy autorka wymienia Rakusy Osadę, zabudowaną i eleganckimi willami, i lepiankami rodem ze slumsów. Nieprzystosowanych do życia mieszkańców zastała demokracja – upadły skolektywizowane gospodarstwa rolne. Cyganie zostali bez pracy: „Połowa mieszkańców zdaje się naprawdę stać na ulicy, czekać, po prostu wyczekiwać, aż zapadnie noc”.

Związek Ludwika Włodek ze Spiszem zaczął się od wakacyjnych wyjazdów. Być może ktoś pójdzie jej śladem po przeczytaniu jej najnowszej książki.

» [Spotkanie z Ludwiką Włodek odbędzie się 18 sierpnia o godz. 18:00 w Sopotece. Poprowadzi je Dagny Kurdwanowska.](#)

Agnieszka Domańska

Warsztaty umierania z Katarzyną Boni

„Ganbare!” – powtarzają Japończycy w chwilach zwątpienia. O tym, czy rzeczywiście, jak głosi hasło, „dają radę”, autorka będzie opowiadać w rozmowie z Michałem Nogasem.

Na początek kilka słów prywaty: mam swoją teorię, popartą licznymi doświadczeniami, która głosi, że podczas czytania dobrego reportażu oczy – do tej pory przymknięte – otwierają się szerzej, a pewne rejony mózgu uaktywniają się, jakby dopiero co wybudziły się z zimowego snu. Okazuje się bowiem, że medialne przekazy z Kraju i ze świata na tyle uodporniły nas na informacje o tragediach, że po jakimś czasie zlewają się one w jedno i wyparowują z pamięci. Reportaż natomiast potrafi dramatyczne wydarzenie odświeżyć, pokazać w innym świetle, szerszym kontekście. Książka *Ganbare! Warsztaty umierania* Katarzyny Boni jest tego dobrym przykładem.

Boni zadebiutowała w 2014 roku. Wraz z Wojciechem Tochmanem wydali *Kontener*, reportaż, który był zapisem tego, co zobaczyli w Jordanii – wszechobecne namioty uchodźców uciekających przed wojną domową w Syrii, deficyt wody. Jako absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu w Instytucie Reportażu oraz Kulturoznawstwa na UW publikowała na temat podróży, ludzi, odmiennych kultur m.in. w „Dużym Formacie”, „Kontynentach”, „Travelerze” oraz „Wysokich Obcasach”.

Ganbare! Warsztaty umierania to jej indywidualna opowieść o ludziach, miejscach i wydarzeniach będących następstwem tsunami, które nawiedziło Japonię 11 marca 2011 roku. W tej książce tragedie ludzkie – choć odległe czasowo i terytorialnie – wydają się namacalne. Refreniczne zwroty, długie rozdziały poprzetykane krótkimi, zdawkowymi – to wszystko wpływa na potoczność i dynamikę tekstu. Przebija z niego kulturoznawcze podejście autorki, a to za sprawą wtrąconych zwrotów w języku japońskim, a to odwołań do tradycyjnych wierzeń, jak choćby o wielkim sumie Namazu żyjącym pod japońskimi wyspami, którego ruch powoduje trzęsienia ziemi.

Uświadamiamy sobie, jak bardzo życie Japończyków jest powiązane ze zjawiskami natury. Pan Żaba, bohater jednego z rozdziałów, za każdym razem, gdy wchodzi do baru, sprawdza, którądy przebiega droga ewakuacji („Na co dzień pan Żaba szuka granicy, która dzieli życie od śmierci”). Nie bez powodu w 2011 roku zaczęły powstawać poradniki, jak przetrwać. Kiedy po trzęsieniu ziemi brakuje wszystkiego: jak zrobić poduszkę z piłki do siatkówki, kuchenkę polową z puszek i oliwy, jak umyć zęby bez użycia pasty i szczoteczki czy jak się ogrzać.

Śmierć jest obecna w tej książce od pierwszej do ostatniej strony. Tytułowe warsztaty umierania mogą jednak prowokować do zaskakująco optymistycznej refleksji. Skoro oddychasz, drogi czytelniku, masz jeszcze szansę zrobić ze swoim życiem wszystko. Warsztaty potraktuj jedynie jako ćwiczenia.

» [Spotkanie z Katarzyną Boni odbędzie się 17 sierpnia o godz. 14:30 na plaży przy Klubie Atelier. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

Agnieszka Domańska

Almudena Grandes

- od skandalistki do portrecistki życia społecznego Hiszpanii

Swoją karierę rozpoczęła w 1989 roku od skandalizującej powieści *Lulu*.

W maju tego roku na półki naszych księgarń trafiły *Pocałunki składane na chlebie*, druga po głośnym debiucie powieść tej autorki przetłumaczona na język polski.

„To historia spleciona z wielu historii, historia pewnej madryckiej dzielnicy starającej się przetrwać w oku cyklonu, w samym środku kryzysu, który zagroził, że wyrzuci wszystko do góry nogami, ale jeszcze nie zdołał tego dokonać” – czytamy na pierwszych stronach powieści. Tym okiem cyklonu jest kryzys gospodarczy, w jakim pogrążyła się Hiszpania w 2008 roku. Grandes cofa się do tych wydarzeń, konfrontując z nimi swoich bohaterów. Ich stabilne dotąd życie chwije się w posadach, spokojna rzeczywistość załamuje się. Z tych załamań wydobywają się problemy, z jakimi nigdy wcześniej nie musieli się mierzyć: masowe zwolnienia, eksmisje, spadające dochody.

Wobec kryzysu

Każdy z bohaterów powieści Grandes znajduje własny, nierzadko ekscentryczny sposób na pokonanie problemów. Babcia we wrześnie przystraja choinkę, by przywołać magię świąt i oderwać się od codzienności. Marisa Ferreiro, zwolniona z publicznej telewizji dziennikarka, zaczyna pisać książkę. W tym czasie dzieci produkują koktajl Mołotowa, bo chcą rzucić nim w ratusz – instytucję odpowiedzialną za eksmisję lokatorów z mieszkań socjalnych. Fernando po stracie pracy zakłada własny biznes, a Aurelio nocą przepływa w stroju płetwonurka wody Gibraltaru. Do pleców ma przytroczony worek pełen papierosów, które sprzedaje po dopłynięciu na ląd.

(Bez)siłni?

„Dziś mieszkańcy tej dzielnicy czują się bardziej bezbronni niż zrujnowani, pogrążeni w paraliżującym poczuciu bezradności, zdezorientowani jak rozpieszczone dziecko, któremu zabrano zabawki i które nie wie, jak ma zaprotestować, jak domagać się tego, co do niego należy, zgłosić kradzież i złapać złodziei” – pisze Grandes. W pewnym momencie bezsilność ustępuje jednak miejsca zaangażowaniu i potrzebie działania. Narastające wzburzenie każe bohaterom wyjść na ulicę i zaprotestować przeciwko zamknięciu lokalnej przychodni, a w szerszym kontekście całej polityce rządu. Powstaje też stowarzyszenie Sąsiedzi przeciw Kryzysowi, które pomaga eksmitowanym rodzinom w znalezieniu mieszkania i pracy oraz organizuje zbiórki jedzenia i akcje dożywiania dzieci.

Przetrwać kryzys

Grandes ukazuje ewolucję, jaką przeszła madrycka społeczność w wyniku kryzysu gospodarczego. Ludzie, dla których relacje rodzinne czy przyjacielskie wydawały się sprawą drugorzędą, zaczynają się jednoczyć i nawzajem sobie pomagać. Rodzi się w nich empatia i poczucie solidarności, pomagające pokonać troski i niepokoje.

Autorka zamyka ich historię w chronologiczną klamrę rozciągającą się między epoką sprzed kryzysu a tym, co wydarza się tuż po nim. Trudności przemijają, ale życie nie wraca zupełnie do normy. Staje się bardziej zwyczajne, może spokojniejsze, mimo że pozostanie kilka nierozwiązanych spraw i coraz mniej oszczędności na kontach bankowych.

W Madrycie, czyli wszędzie

Ta historia wydarzyła się w jednej z madryckich dzielnic. Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że równie dobrze te zdarzenia mogłyby zadziać się w każdym innym mieście Europy. Problemy, jakie dotyczą bohaterów, są bowiem typowe, bez względu na miejsce i czas. To nie tylko kłopoty finansowe, bezrobocie, ubóstwo, ale też śmierć bliskich osób, poważna choroba czy poszukiwanie własnej tożsamości. Tym sposobem powieść wymyka się z określonej czasoprzestrzeni oraz konkretnych okoliczności i zyskuje wymiar uniwersalny.

Portret społeczny

Trudno doszukiwać się w najnowszej prozie Almudeny Grandes śladów jej debiutanckiej książki. Autorka szybko zwróciła się bowiem ku tematami społecznym. Obszarem jej zainteresowań stało się hiszpańskie społeczeństwo przełomu XX i XXI w. Portretuje je z psychologiczną wrażliwością i wnikliwością. Tym, co jednak w jej pisarstwie wydaje się niezmiennie, są wyraziste postaci kobiece. To im poświęciła m.in. dwa opowiadania, które znalazły się w zbiorze *Portret kobiety. W opowiadaniach dziesięciu hiszpańskich autorek*. Poznajemy w nich bohaterki uwikłane w trudne relacje rodzinne. W *Matczynej miłości* obserwujemy katastrofalne skutki nadmiernie silnego uczucia, opartego na egoizmie oraz dążącego do zawłaszczenia i ubezwłasnowolnienia kochanej osoby. Inaczej niż w *Dobrej córce*, gdzie przywiązanie do dziecka jest utkane cienką nitką, rozpadającą się wraz z upływem lat.

Przełom w pisarstwie kobiecym

Trudne relacje matki i córki przebijają również w debiutanckiej powieści Almudeny Grandes *Lulu*. Scho-dzą tam jednak na drugi plan, zdominowane przez stosunek głównej bohaterki do mężczyzn, ale też do cielesności, własnych potrzeb, przede wszystkim seksualnych. Ta opowieść o inicjacji nastoletniej Marii Luisy Ruiz-Povedy y Garcí de la Casy, zwanej Lulu, nie bez powodu została sklasyfikowana jako erotyczna, a Emilie L. Bergmann, profesor literatury hiszpańskiej, określiła ją mianem przełomu w dziedzinie erotyki w pisarstwie kobiecym. Do dzisiaj trudno we współczesnej prozie znaleźć tak odważne i wielowymiarowe, a jednocześnie uciekające od czystej pornografii opisy seksualnych doświadczeń.

Światowy bestseller

Książka jeszcze w roku jej wydania została wyróżniona hiszpańską nagrodą literacką La Sonrisa Vertical. Sprzedana w nakładzie około miliona egzemplarzy na całym świecie doczekała się przekładu na ponad dwadzieścia języków. W 1990 r. Bigas Luna przeniósł opowieść o tytułowej Lulu na ekrany kin. Na polskim rynku książka zagościła w 2003 roku, ale jej wydanie przeszło bez większego echa. Jednak ci, którzy zdecydowali się na nią sięgnąć, z pewnością nie pozostali obojętni, o czym świadczą znalezione w Internecie emocjonujące komentarze na jej temat. Agnieszka: „to najbardziej pikantna rzecz, jaką miałam okazję przeczytać”. Klaudia: „książka tylko dla odważnych”.
» [Miłośnicy prozy Almudeny Grandes będą mieli okazję spotkać się z autorką 17 sierpnia o godzinie 19:00 w Państwowej Galerii Sztuki. Spotkanie poprowadzi Łukasz Wojtusik.](#)

Dominika Prais



Almudena Grandes
fot. z archiwum autorki

Bogactwo światów Stanisława Lema

„Zapisałem się do wypożyczalni, czytać mogłem, ile chciałem”

– wspominał Stanisław Lem. Po latach Wojciech Orliński odkrywa grozę

tego pozornie niewinnego stwierdzenia. Między innymi o tym jest *Lem.*

Życie nie z tej ziemi, pierwsza biografia pisarza.

Paulina Frankiewicz: Pamięta Pan swoje pierwsze spotkania z prozą Lema? Podobno w podstawówce połykał Pan jego książki.

Wojciech Orliński: Rzeczywiście, zakochałem się w Lemie jako uczeń szkoły podstawowej. To był pierwszy tzw. pisarz dla dorosłych, do którego przesiadłem się prosto z literatury młodzieżowej. Zafascynowało mnie bogactwo światów, jakie opisywał. Lem był wtedy najsilniejszym narkotykiem, jaki mogłem znaleźć w bibliotece. Właściwie nadal go za takowy uważam, ale za dużo jego prozy znam na pamięć, więc już tak na mnie nie działa.

Już jako zupełnie dorosły człowiek i dziennikarz zaczął Pan o Lemie pisać. W 2007 roku ukazała się książka *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie. To był bardziej przewodnik po jego twórczości niż po życiu.*

Pisząc leksykon, nie skupiałem się na biografii Lema. Uważałem, że skoro wyszły dwa wywiady-rzeki i zbiory listów, to w jego życiu nie ma już nic do odkrycia.

Co zatem się zmieniło, że powstało *Życie nie z tej ziemi*?

Życie nie z tej ziemi wymyślił zajmujący się serią biograficzną wydawnictwa Czarne Łukasz Najder. Przez długi czas byłem wobec tego pomysłu sceptyczny, ponieważ wydawało mi się, że w życiu Lema właściwie nic dużego się nie wydarzyło. W wywiadach czas wojny opisywał jako młodzieńczą przygodę, bez większych traum, a potem przyjechał do Krakowa i zaczął pisać. I to wszystko. Na szczęście po tylu latach pracy w tym zawodzie mam taki odruch, że redaktor ma zawsze rację. Tak okazało się i tym razem – dotarłem do informacji, które mnie samego bardzo zdumiały.

Jak Pan do nich docierał?

Rodzina Stanisława Lema udostępniła mi dotąd niepublikowaną korespondencję. Lem – od połowy lat 50. piszący przez Kalkę, dzięki czemu zachowały się kopie jego listów – był kompulsywnym korespondentem. Właściwie każdy dzień jego życia opisany został w liście. Trzeba było całą tę korespondencję przeczytać, a później opracować. Nie mogłem streścić wszystkiego, czego się dowiedziałem. Po pierwsze, w takiej dawce byłoby to nudne. Po drugie, byłoby to nieetyczne.

Ale pewnie podbiłoby sprzedaż książki.

Pisanie biografii polega na tym, że jest się trochę wścibskim. Czytając tę korespondencję, poznałem wiele ciekawostek na temat ludzi postronnych. Nie czułem się upoważniony do ich ujawniania. Miałem mnóstwo dylematów w kwestii tego, o czym mogę napisać. Jest taka uniwersalna zasada pisarska, której starałem się przestrzegać, żeby pisać 10% tego, co się wie i potem ułożyć to w sensowną całość. I dobrze, jeśli te 10% ma objętość książki.

Choć początek tej książki może być zwodniczy, zrezygnował Pan także z ubarwiania i beletryzowania całej opowieści.

Forma tej książki – w sposób bardzo zawaolowany – stanowi mój głos w toczonym obecnie sporze o tzw. Polską Szkołę Reportażu. Moim zdaniem zbyt często polscy reporterzy wcielają się w rolę wszechwiedzącego narratora z XIX-wiecznej powieści. Czytając ich teksty, często zastanawiałem się, skąd autor może o tym wszystkim wiedzieć. Zwłaszcza gdy na przykład streszcza rozmowę, przy której nie było żadnego świadka, albo czyjś wewnętrzny monolog. Pisząc tę książkę chciałem, aby było w niej wyjaśnione, co i skąd wiem, a co stanowi tylko moją spekulację. Z tego powodu muszę się pojawiać w niej nie jako ktoś, kto wszystko już wie, tylko jako ktoś, kto rekonstruuje prawdę z różnych łamigłówek.

Wspomniał Pan o tym, że w biografii Lema nie wszystko wiadomo, są luki. Czy wśród lemologów wywołują one spory?

W przypadku twórczości walor kanoniczny mają postawia prof. Jarzębskiego przedstawiające możliwe interpretacje prozy Lema. Chyba nie narodził się jeszcze nikt tak szalony, aby z nimi polemizować. Sytuacja zmienia się w momencie, w którym zaczynamy drążyć jego biografię. Z tych samych okoliczności zdarzeń Agnieszka Gajewska w swojej książce o losach Lema podczas II wojny światowej odtworzyła trochę inny ich przebieg niż ja. Ponieważ tu jest dużo zgadywania, możliwe, że pojawią się kolejne interpretacje. O ile mi wiadomo, wciąż nie ma pewności w takich kwestiach, jak czy i Kiedy Lem był w getcie, albo od którego momentu postugiwał się fałszywymi papierami.

Pisarz nie ułatwiał przyszłym biografom zadania?

W pewnym momencie dochodzi się do ściany, bo zdarza się, że Lem w rozmowie albo w dokumencie po prostu mija się z prawdą. Trzeba uwierzyć albo w źródło A, albo w źródło B, a te mogą podawać radykalnie odmienne wersje.

Dlaczego ta książka pojawia się dopiero teraz? Wcześniej nikt nie zadawał sobie tych pytań?

Zastanawiałem się, co będzie, kiedy takie pytanie zada mi ktoś z młodszego pokolenia. Zastanawiałem się też, dlaczego my, w moim pokoleniu nie zadawaliśmy tych wszystkich ważnych pytań ludziom urodzonym w czasach Lema. I przypomniała mi się moja babcia, rówieśniczka Lema, która mogłaby opowiedzieć mnóstwo ciekawych rzeczy o powstaniu warszawskim. Ale po kilku podejściach, kiedy zauważyłem, że po pierwszym moim pytaniu wybuchają płaczem, ustąpiłem. Byłem pogodzony z tym, że istnieją tematy, na które

się z babcią nie rozmawia, kropka. W otoczeniu Lema było podobnie. Wszyscy, którzy byli dostatecznie blisko, żeby go zapytać, jak przeżył II wojnę światową, zostali bez odpowiedzi. Tylko wobec niektórych się otworzył, na przykład wobec prof. Bartoszewskiego, ale też nigdy do końca.

Stanisław Beres genialnie opisuje, co się działo, kiedy próbował go docisnąć na potrzeby wywiadu – Lem demonstracyjnie wyjmował aparat słuchowy i wkładał go z powrotem dopiero, gdy kolejne zapisane na kartce pytanie uznał za takie, na które chciał odpowiedzieć. Za życia Lema po prostu było wiadomo, że to jest tabu. Po jego śmierci przekroczenie go wymagało przede wszystkim zgody rodziny. Dzięki niej pojawiły się pierwsze wzmianki.

Pokazuje Pan, że Lem konsekwentnie uwzględnił swoje traumy w powieściach, że ciągle zmagał się z demonami przeszłości. Zastanawiam się, czy zgodziłby się na publikację tej biografii. A może nadal chroniłby siebie i swoją przeszłość przed wścibskimi oczami?

Nie ulega to najmniejszej wątpliwości, ponieważ istnieje bardzo dużo anegdot na temat tego, jak próbowano to z Lema wyciągnąć. W schyłkowym okresie jego życia. Kiedy rozmawiał z nim Tomasz Fiałkowski (Beres przeprowadzał z nim wywiad w PRL-u, co tłumaczy unikanie tematów związanych z ustrojem totalitarnym), dziennikarz zaszedł dość daleko w zadawaniu tych pytań, ale następnego dnia pani Barbara jednoznacznie poprosiła go, żeby więcej na ten temat nie rozmawiali, bo jej mąż nie może później spać.

Dlaczego Lem tak bardzo strzegł tej prawdy, także w czasach, kiedy już nic mu nie groziło?

Pytanie, jak bardzo coś komuś grozi, nie tak łatwo rozstrzygnąć, zwłaszcza jeśli patrzymy na to z punktu widzenia kogoś, kto kiedyś wierzył, że nic mu nie grozi we Lwowie. Bezpieczny świat Lema rozpadł się w jeden dzień. To naturalne, że potem już zachował sceptycyzm, co do tego braku zagrożenia. Już wiedział, że jeśli ktoś zadaje pytanie o czyjeś pochodzenie żydowskie, to niekoniecznie dlatego, że interesuje go to z etnograficznego punktu widzenia, tylko na przykład dlatego, że ma ochotę na czyjąś nieruchomości. A zupełnie niewinne teoretycznie pytania stają się później kluczem do załuczenia kogoś drągiem i zabrania mu tej nieruchomości. Trudno się dziwić, że Lem wolał nie poruszać tego tematu nawet w pozornie stabilnej i demokratycznej Polsce. Kto wie, jak bardzo my wszyscy pożałujemy tego, że za bardzo uwierzyliśmy w stabilność tej Polski.

Pisze Pan o prezentyzmie, często wybrzmiewającym w ocenie wydarzeń z przeszłości. Pan także mu uległ?

Tak, z tego powodu miałem początkowo blokadę. Długo nie mogłem zacząć pisać tej książki, bo czułem, że już w pierwszym rozdziale kompletnie nie rozumiem motywacji całej rodziny Lemów. Lemowie przeżyli pierwszy lwowski pogrom mający miejsce zaraz po wkroczeniu do Lwowa armii Hallera zdołowanej przez endeków. Zginęło kilkadziesiąt osób, jedna z kul uszkodziła okno ich domu. Jak w takiej sytuacji można podjąć decyzję, że chce się z tym miastem wiązać swoją przyszłość, osiedlić, mieć syna i nadać mu imię Stanisław? Jak można po czymś takim wierzyć, że tu jest bezpiecznie, tu jest stabilnie? Dlaczego Lemowie nie wyjechali do Ameryki? To pierwsza myśl, która mówi nam wszystkim to, co wiemy o późniejszej historii: jeśli już pechowo przy-

szedłeś na świat w Europie Środkowo-Wschodniej w roku 1920, to pierwsze, co powinieneś zrobić, to wyjechać, wyjechać, wyjechać! Miałem ochotę do nich krzyknąć, dlaczego tego nie zrobili.

[Dlatego pojechał Pan do Lwowa?](#)

Musiąłem zobaczyć Lwów, musiałem go zwiedzić, żeby zrozumieć, jak można było wierzyć w tę stabilność. Na szczęście Lwów, przynajmniej jeśli chodzi o Kamienicę, jest taki sam jak wtedy. To miasto rzeczywiście emanujące mieszczańską stabilnością. Co tu może się wydarzyć? Prawdopodobnie wtedy ten pogrom interpretowano jako chwilową zawieruchę, po której wszystko wróci na miejsce. Semper fidelis, Lwów zawsze zostanie przy Polsce.

[Gdyby nie Polska i nie te doświadczenia, Lem napisałyby te wszystkie wspaniałe książki?](#)

Z całą pewnością nie. To jest niesamowite, ale właśnie te najbardziej tragiczne doświadczenia go ukształtowały. Gdyby w którymś z tych alternatywnych scenariuszy, tak teraz modnych, Lem z jakiegoś powodu nie musiał przeżywać II wojny światowej, prawdopodobnie w ogóle nie zostałby pisarzem. Może pisałby coś do szuflady, ale pewnie robiłby karierę jako inżynier albo lekarz, zarabiając większe pieniądze w zupełnie inny sposób. Świat tego mieszczańskiego Lwowa musiał się rozpaść na oczach Lema, co w dodatku zaraziło go katastrofizm, tak obecnym w jego prozie. O ile można wyjaśnić, dlaczego przełomowym momentem w jego życiu jest rok 1956, o tyle przyjsię na świat jego syna w marcu 1968 roku to niesamowity zbieg okoliczności. Rzeczywiście najważniejsze daty z XX-wiecznej historii Polski, zaczynając od tego, że jego rodzice zawierają związek małżeński zaraz po przerwaniu oblężenia ukraińskiego Lwowa, kiedy ludzie pod wpływem euforii, że Lwów pozostał polski, mogli zacząć wiązać swoje życie z tym miastem i sprowadzić na świat pierwotnego, okazały się najistotniejszymi także dla Lema. Gdyby oblężenie trwało dłużej lub gdyby Lwów był ukraiński, Lem w ogóle by się nie narodził. Kolejne wielkie dla polskiej historii daty: 1939, 1945, 1956, 1968, 1981, 1989, również dla Lema okazują się przełomowe.

[Czy można powiedzieć, że nieznaną dotąd wątek Zagłady staje się nowym kluczem interpretacyjnym dla jego książek?](#)

Wróć do tego, co mówiłem na początku. Kiedy pisałem leksykon poświęcony twórczości Lema, nie interesowałem się jego życiem. Wydawało mi się, że nie ma co szukać klucza biograficznego. Nie była to tylko moja opinia, powstało kilkadziesiąt książek, w których proza Lema rozpatrywana jest w całościowym oderwaniu od jego wojennych doświadczeń. I nagle grupę ludzi, w tym mnie, naszała taka refleksja, że może to nie jest trafne podejście. Lem musiał ukrywać się w mieście grozy przez tyle lat, urwała mu się nagle łączność z całą rodziną, której los musiał być straszny – to wszystko może być powiązane z tym, że najbardziej bestsellerowa powieść Lema opowiada o astronautach, których dręczą koszmary nocne. Bo w gruncie rzeczy *Solaris* jest o bezsenności. Kiedy więc uświadomiłem sobie, jaki jest ten klucz biograficzny, nagle wiele powieści odczytałem jako mniejsze lub większe alegorie jego biografii.

» [Na spotkanie z Wojciechem Orlińskim zapraszamy 17 sierpnia o godz. 17:00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Dagny Kurdwanowska.](#)

Paulina Frankiewicz

Nie tylko Kapuściński

[Dziennikarz Roku 2010, specjalista od Ameryki Łacińskiej,](#)

[„niezłomny, idący pod prąd, outsider, \(...\) wrażliwy, cichy,](#)

[introwertyczny” – takie opinie przytaczała o nim Małgorzata](#)

[Świętochowska w tygodniku „Wprost”. O kim mowa? O Arturze](#)

[Domostawskim, reporterze i dziennikarzu.](#)

Rozgłos w mediach przyniosła Domostawskiemu książka *Kapuściński non-fiction* (2010). Ryszarda Kapuścińskiego dziennikarz poznał w redakcji „Gazety Wyborczej”, w której wówczas pracował. „Opisałem Kapuścińskiego nie tylko jako reportera, pisarza, młodego działacza, poetę, świadka upadku kolonializmu w Afryce, rewolucji i zamachów stanu w Trzecim Świecie, lecz także jako syna, brata, męża, ojca, Kochanka, kolegę. Dzięki temu opowieść o nim jest pełna (...)” – tak o książce opowiadał autor w wywiadzie dla „Newsweeka”. Opisane w biografii powiązania Kapuścińskiego z reżimem PRL-u, rezygnowanie przez niego z wiernego opisu rzeczywistości na rzecz efektu literackiego oraz osobiste szczegóły z życia dziennikarza wywołały dyskusję w mediach. Spierano się nie tylko o prawdziwość zarzutów, ale także o granice reportażu oraz biografii. Rozgłos książce przyniósł również proces o ochronę dóbr osobistych oraz praw autorskich, jaki wytoczyła dziennikarzowi „Polityki” Alicja Kapuścińska. Sąd Apelacyjny w 2015 roku odrzucił decyzję Sądu Okręgowego o konieczności usunięcia jednego rozdziału z *Kapuściński non-fiction*.

Daleki świat

Zanim Domostawski rozpoczął pracę w tygodniku „Polityka”, dwadzieścia lat spędził w redakcji „Gazety Wyborczej”. Przemiana z reportera sejmowego i krajowego publicysty w specjalistę od Ameryki Łacińskiej nastąpiła po podróży do Brazylii na przełomie 1996/1997 roku. „Odkryłem, że o wiele bardziej pasjonuje mnie daleki świat, i przekwalifikowałem się na reportera w podróży” – wyznał w wywiadzie dla „Wprost”. Ciekawość budziła w nim latynoska transformacja od dyktatury do demokracji.

Zapisek podróży po Ameryce Południowej i Środkowej jest wydana w 2004 roku *Gorączka latynoamerykańska*. Domostawski opowiada w niej o sytuacji społecznej, politycznej i gospodarczej Ameryki Łacińskiej drugiej połowy XX wieku. Reporter przedstawia różne postaci ze świata polityki i literatury, ale nie stroni także od rozmów ze zwykłymi ludźmi. Pokazuje różne punkty widzenia, złożoność i niejednoznaczność latynoamerykańskiej sytuacji politycznej. „Artur Domostawski pisząc o Ameryce Łacińskiej, główną uwagę poświęca jej życiu politycznemu. Jest dociekliwy, stara się wszystko poznać, odbyć wartościowe rozmowy, przeczytać książki myślących autorów, zebrać najróżniejsze opinie, a wszystko po to, żeby jak najlepiej i jak najwięcej zrozumieć” – tak we wstępie do książki pisał o niej Ryszard Kapuściński.

W 2006 roku Domostawski wyjechał na roczne stypendium na Uniwersytet Stanforda w Kalifornii. Z Ameryki przywiózł wywiady ze światowymi lewicowymi intelektualistami (między innymi z Noamem Chomskim, Richardem Rortym czy Josephem Stiglitzem). Te wywiady zebrał w książce *Ameryka zbuntowana. Siedemnaście dialogów o ciemnych stronach imperium wolności* (2007), za którą otrzymał Nagrodę im. Beaty Pawlak.

Do żywego i barwnego świata Ameryki Łacińskiej, jednakże w mrocznej i tragicznej odsonie, reporter powraca w *Śmierci w Amazonii* (2013). Domostawski opisuje nierówną walkę miejscowej ludności z międzynarodowym przemysłem wydobywczym, który eksploatuje środowisko naturalne. Dziennikarz ujawnia, w jaki sposób wielki biznes łamie prawo, korumpuje polityków i – co najważniejsze – niszczy naturalny ekosystem i zagraża życiu mieszkańców regionu. Odkrywa jednakże coś jeszcze i tym samym skłania do refleksji: „Wyroby z drewna to nie wszystko. Komu przyszedłoby do głowy, że kupując samochód, lodówkę, pralkę, odkurzacz – w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Polsce, Japonii i wielu innych krajach – finansuje pośrednio i nieświadomie nielegalne wycinanie lasów Amazonii? Mnóstwo produktów wykonanych w całości lub w części ze stali zawiera skrawek niszczony dzungli” – tak pisał w *Śmierci w Amazonii*.

Reporter w podróży

Rezultatem wieloletnich podróży po świecie jest także najnowsza książka Domostawskiego, *Wykluczeni* (2016). Nominowany do Nagrody NIKE reportaż opowiada o odległych miejscach (Kolumbii, Meksyku, Palestynie, Egipcie, Sudanie Południowym) i tytułowych wykluczonych. Domostawski dostrzega różne powody wykluczenia i w taki sposób charakteryzuje swoich bohaterów albo współautorów, jak sam ich nazywa: „przegran, poniewierani, wydziedziczeni, niekoniecznie tylko do dóbr materialnych. Ludzie bez głosu, bez reprezentacji, bezsilni, (...) którzy żyją w biedzie, bez perspektyw, nieraz w przedśmionkach otchłani, wyzuci z praw – politycznych, obywatelskich, ekonomicznych, a czasem wszystkich naraz”.

Reportaże Domostawskiego wytrącają czytelnika z równowagi. Większość jego tekstów to reportaże społecznie zaangażowane. Nie prawi on jednakże morałów, tylko zbiera fakty, które czytelnika uwierają. W wywiadzie dla portalu Onet przyznał: „Chciałbym wierzyć, że opisywane przeze mnie historie mają wpływ na czytelnika. Jeśli o czymś marzę albo do czegoś aspiruję, to właśnie do przekonania czytelnika, by na nieznanie często realia spojrzął oczami ludzi, którzy w nich żyją”.

» [Spotkanie z Arturem Domostawskim odbędzie się 17 sierpnia o godzinie 16:00 w Teatrze Boto. Poprowadzi je Tomasz Pindel.](#)

Dominika Stańkowska

Czy książki mogą nieść wsparcie?

„Lubię ludzi. Czasem myślę, że zostałam pisarką tylko po to, by mieć pretekst do spotkań z innymi. Uwielbiam rozmawiać i słuchać (...)” – powiedziała Joanna Fabicka w jednym z wywiadów. Tym serdecznie zapraszamy na spotkanie z tą znakomitą autorką poruszających książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, które odbędzie się w ramach festiwalu Literacki Sopot.

Patrząc na uznanie, jakim cieszy się Joanna Fabicka jako pisarka, aż trudno uwierzyć, że swoją karierę zawodową zaczynała w zupełnie innej branży. Przed publikacją *Szalonego życia Rudolfa* w 2002 roku, Fabicka montowała filmy w tódzkiej PWSF TviT (m.in. nominowaną do Oscara *Męską sprawę* w reżyserii swojego męża, Sławomira Fabickiego). Z pracy montażystki zrezygnowała niedługo po premierze powieści o dojrzewaniu nastoletniego Rudolfa Gąbczaka wydanej nakładem W.A.B. Okazało się, że czytelnicy są zachwyceni i że domagają się kontynuacji. Fabicka uległa tym prośbom. I całe szczęście.

Oprócz bestsellerowego cyklu książek o Rudolfinie Gąbczaku, Joanna Fabicka ma w dorobku także utwory, jak: *Świńskim truchtem* (2004), *Seks i inne przykrości* (2005) czy *Tango ortodonto* (2006). W ubiegłym roku nakładem wydawnictwa Agora ukazała się jej powieść dla dzieci *Rutka*, pełna tajemnic, magii i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Zaraz po *Rutce* powstała powieść dla dorosłych – *Second Hand* (W.A.B.). A po *Second Hand* Fabicka postanowiła ponownie zwrócić się do grupy wiekowej, której dedykowane było *Szalone życie Rudolfa*. Tak powstała głośna powieść młodzieżowa: *#me* (wyd. YA!). Punktem wyjścia dla *#me* była refleksja na temat nastolatków wychowujących się w rodzinach alkoholowych. Główna bohaterka, nastoletnia Sara, jest wychowywana przez matkę alkoholicką. Świat, w którym żyje, to Koszmarna rzeczywistość bez zasad. Intencją Joanny Fabickiej było dostarczenie nastolatkom znajdującym się w podobnej sytuacji nadziei i wsparcia. Dlatego na końcu można znaleźć spis konkretnych instytucji, numerów telefonów i stron internetowych, gdzie można uzyskać pomoc.

» [Spotkanie z Joanną Fabicką w ramach cyklu Literacki dla młodzieży odbędzie się 18 sierpnia o godz. 13:00 w Sopotecce. Poprowadzi je Karolina Sulej.](#)



Joanna Fabicka
fot. Paweł Kiszkiel

Kobiety, które nie bały się bać

„Na początku lat dziewięćdziesiątych w powszechnej świadomości jedyną znaną kobietą „Solidarności” jest Matka Boska w kłapie marynarki Lecha Wałęsy” – czytamy w reportażu historycznym *Marty Dzido Kobiety Solidarności*.

Ta książka zrodziła się z niezrozumienia, dlaczego historia tytułowego związku zawodowego jest wyłącznie historią mężczyźni. „Tam działała przecież masa kobiet. Dlaczego ja nic o nich nie wiem?” – pyta autorka w nakręconym przez siebie dokumencie *Solidarność według kobiet*.

To pytanie nie mogło pozostać bez odpowiedzi. Dzięki temu w 2014 roku powstał film, a dwa lata później książka. Razem tworzą one barwny splot opowieści tytułowych Kobiet „Solidarności”. Świadectwom czasem się wykluczających, częściej zbiegających we wspólnych punktach.

O trzech takich, co zatrzymały Stocznię

Marta Dzido dotarła do kilkunastu ówczesnych działaczek opozycyjnych, aby wydobyć je z zapomnienia i przywrócić na karty historii. Historii, która bez nich mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Przecież to one zatrzymały strajkujących w 1980 roku stoczników, po tym jak Lech Wałęsa ogłosił decyzję o ustąpieniu: „Gdyby nie Kobiety, pewnie nie byłoby słynnych Sierpniowych Porozumień”. Mowa o trzech działaczkach: Annie Walentynowicz, w obrotach której wybuchł strajk, Alinie Pieńkowskiej i Ewie Ossowskiej.

O tej, która ocaliła Polskę przed zdradą

Losy tej ostatniej były owiane największą tajemnicą. Jej postać utrwaliła się na fotografiach z czasów „Solidarności”, ale została wymazana z pamięci. Pozostały po niej szczątkowe wspomnienia: że była ładna i dzięki temu pociągnęła za sobą tłumy, że wyjechała za granicę. A poza tym jeden konkretny trop: numer telefonu w pamiętniku Joanny Gwiżdzy.

Kilka głuchych połączeń, urwany sygnał i wreszcie pytanie – „Pronto?”

Ewa Ossowska od ponad trzydziestu lat mieszka pod Neapolem. Wyemigrowała, aby utrzymać rodzinę. W Polsce nie mogła znaleźć pracy, nie miała pieniędzy na opłacenie rachunków i wyżywienie dzieci. W 1980 roku, gdy Lech Wałęsa ogłosił zakończenie strajku, stała obok niego. Zareagowała jako pierwsza, krzyżąc „zdrada”. Wtedy Anna Walentynowicz i Alina Pieńkowska pobiegły do bram. Strajk trwał nadal. Tak Ewa Ossowska ocalała przed zdradą Kraj, ale nie pamięć o sobie. Gdy Andrzej Wajda kręcił w 2013 roku

Marek Kochan – scenarzysta wszechstronny

Niebanalny pomysł. Oryginalna forma. Mocny przekaz. Drugie dno – a może nawet i trzecie. Nie sposób wymienić wszystkich „składników” potrzebnych do realizacji przepisu na dobry scenariusz. Ale z pewnością warto wysłuchać refleksji na ten temat mistrza scenariopisarstwa. A tym mianem bez wątpienia można określić Marka Kochana.



Marek Kochan
fot. z archiwum autora

Marek Kochan to pisarz, dramaturg, adiunkt w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu SWPS, scenarzysta współpracujący stale z Teatrem Polskiego Radia. Jako prozaik ma na koncie szereg powieści, zbiorów opowiadań, książek poświęconych polityce, reklamie oraz eryście, a także książek dla dzieci. Nie można nie wspomnieć o pozycjach takich, jak: *Franquizea* (1996), *Ballada o dobrym dresiarzu* (2005) czy *Plac zabaw* (2007), w których autor z właściwym sobie przymrużeniem oka przedstawia specyfikę polskiej rzeczywistości postkomunistycznej. Kochan jest także autorem kilkunastu dramatów, prezentowanych i nagradzanych w Polsce i za granicą, by wymienić *Argo*, wyróżniony w 2006 roku nagrodą publiczności na międzynarodowym festiwalu teatralnym w Heidelbergu.

Oprócz tego z powodzeniem tworzy słuchowiska radiowe. Nie tak dawno, bo w ubiegłym roku, jego scenariusz słuchowiska *Lento Rubato* został nagrodzony w konkursie organizowanym przez Program z Polskiego Radia i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Konkurs pod hasłem *Muzyka: bohater, inspiracja, pretekst* ogłoszono z okazji 80. rocznicy powstania Programu 2, która przypada w tym roku. Tekst, który zachwycił jurorów, to opowieść o polskim kompozytorze oskarżonym o plagiat przez popularnego amerykańskiego gwiazdora. Autor posłużył się bardzo ciekawym zabiegiem, osnuwając fikcyjne wątki wokół autentycznego życiorysu jednego z współczesnych kompozytorów – Aleksandra Kościowa. Oskarżenie o plagiat wsteczny, wokół którego skupia się intryga, to punkt wyjścia dla swoistej satyry na absurdalność rynku sztuki, gdzie sukces komercyjny często jest ważniejszy niż sukces artystyczny, a utalentowany artysta musi ścierać się z organizacją, która ma pieniądze.

» [Spotkanie z Markiem Kochanem w cyklu Scenariusz jako gatunek literacki odbędzie się 17 sierpnia o godz. 13:30 w Teatrze Boto. Poprowadzi je Małgorzata Żerwe.](#)

Aleksandra Chmielewska

Człowieka z nadziei, niektóre sceny oparł na materiałach archiwalnych, m.in. wiece przed siedzibą dyrekcji stoczni. W zapisie dokumentalnym wśród zgromadzonych stoi Ewa, w filmie polskiego reżysera – aktor. Wajda wymazał ją z historii, tak jak wcześniej zrobili to inni działacze.

O tych, których się nie docenia

Ewa Ossowska podzieliła los pozostałych kobiet „Solidarności” – niedocenionych, zmarginalizowanych. „Rola kobiet nie tylko jest umniejszana. Jest zrównana z ziemią. Część moich kolegów nie zrobiła nawet jednej trzeciej tego, co ja czy inne działaczki, ale to oni dostają order i są bohaterami” – mówi Barbara Labuda. Kobiety dbały o wyżywienie mężczyzn podczas strajków, opracowywały prasę opozycyjną, poświęcały dla wolności siebie i swoje rodziny. To na kobietę wydano najwyższy wyrok w stanie wojennym, to kobieta przebywała najdłużej w ukryciu ścigana listem gończym. Były śledzone, zastraszane, bite i przesłuchiwane. Joanna Lenartowicz i Wanda Kołodziejczyk zmarły z powodu ciężkich obrażeń ciała. Henryka Krzywonos w wyniku pobicia przez agentów SB straciła dziecko.

O tych, które nie bały się bać

Walczyły do końca, wytrwale i solidarnie. Więzienie w Gołdapi opuściły wspólnie i na własnych warunkach. Decyzją władz miały wrócić na wolność z okazji święta manifestu lipcowego 22 lipca 1982 roku. Wyjście wiązało się jednak ze szczegółową rewizją. Nie zgodziły się na nią, zaprotestowały, ogłaszając, że pozostaną w celach, dopóki strażnicy nie zaprzestaną przeszukiwań. Dopięły swego. Więzienie opuściły ze śpiewem na ustach. Nawet w najbardziej opresyjnej sytuacji umiały znaleźć pozytywy. „W przeciwieństwie do mężczyzn – tu nikt nie brał się do bicia, wręcz przeciwnie wszystkim z dowcipem, z drobną złośliwością – takie metody ze śmiechem” – wspominają. W więzieniu śpiewały *Mury* Kaczmarskiego czy raczej piosenkę stomatologiczną, jak ją żartobliwie nazywały, ze względu na fragment o „zębach Krat”. Być może to był ich sposób na poskromienie lęku. Bo przecież nie jest tak, że się nie bały. Nie pozwoliły się jednak sparaliżować. Idea wolności stała ponad strachem.

O tych, których po 1989 roku zabrakło

Dzięki temu udało się doprowadzić do jej realizacji. Tyle że jakby bez kobiet. Przy Okrągłym Stole zasiadła jedna z nich, Grażyna Staniszevska. O swoją obecność podczas rozmów zabiegała jeszcze Anna Walentynowicz, ale Lech Wałęsa jej do nich nie dopuścił. Zabrakło tam jej charyzmy, zdecydowania i przywódczego zacięcia, o których zgodnie wspominały pozostałe działaczki.

A co z resztą kobiet? Nie chciały czy nie mogły włączyć się do polityki? Głosy są wśród nich podzielone. Jedne mówią, że wtedy nie było feminizmu, kobieta miała dbać o dom, rodzinę, a politykę trzeba było pozostawić mężczyznom. Nikogo to nie dziwiło, takie były czasy.

Zdaniem Krystyny Starczewskiej ówczesne działaczki opozycyjne z własnej woli odsunęły się od rządzenia, nie miały na nie ochoty. Olga Krzyżanowska jako jedna z niewielu zaangażowała się w działalność polityczną. Dziś przyznaje, że kobiet powinno być w rządzie więcej. „Może pewne sprawy byłyby załatwione konkretniej. Kobiety nie polegają na pięknych słowach, a bardziej na rzeczowej robocie”.

Nie domagały się stanowisk i zaszczytów. Nie robią tego i dzisiaj. Chciałyby jedynie sprawiedliwości, przyznania, że „Solidarność” miała nie tylko ojców, ale i matki.

» **Spotkanie z Martą Dzido odbędzie się 17 sierpnia o godz. 15:00 w Sopotecce. Poprowadzi je Patrycja Wanat.**

Dominika Prais



Marta Dzido
fot. Krzysztof Wołodźko



Ula Rybicka

Hiszpański film, czyli Kino na Literackim Sopotcie

Nurt filmowy tegorocznego Literackiego Sopotu odbędzie się w czterech odsłonach pod artystyczną opieką Javiera H. Estrady. Krytyk filmowy pierwszego dnia wygłosi wykład o tym, czym charakteryzuje się kino hiszpańskie, a w trzech kolejnych dniach festiwalu zaprezentuje ważne dla tej kinematografii filmy: *Wieża siedmiu garbatych*, *Duch roju* i *Magical Girl*.

Wieża siedmiu garbatych – obraz z 1944 roku w reżyserii Edgara Neville’a, którego scenariusz powstał na podstawie powieści Emilia Carrerero o tym samym tytule. Film przedstawia dziewiętnastowieczny Madryt, w którym pojawia się duch nieżyjącego archeologa. Prosi on jednego z bohaterów o udzielenie pomocy swojej siostrzenicy, której grożą tytułowi garbaci. Archeolog odkrył bowiem, że pod ziemią swój schron zbudowali Żydzi, którzy nie poddali się edyktowi nakazującemu opuszczenie Królestwa Hiszpanii. *Duch roju* – obraz z 1973 roku w reżyserii Victora Erice, jednego z najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych twórców kina hiszpańskiego. Punktem wyjścia w opowieści jest projekcja filmu *Frankenstein*. Jedna z bohaterek, przestraszona kilkuletnia dziewczynka, po obejrzeniu filmu znika. Rodzice rozpoczynają poszukiwania, które zakończą się sukcesem, jednak nigdy nie dowiedzą się, co przydarzyło się ich córce. *Duch roju* był wielokrotnie nagradzany, zdobył m.in. nagrodę główną na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastián.

Magical Girl – obraz z 2014 roku w reżyserii Carlosa Vermuta, opowiadający historię ojca zmagającego się z nieuleczalną chorobą dwunastoletniej córki. Postanawia on spełnić jej największe marzenie – podarować jej niezwykle skutowną sukienkę ulubionej bohaterki bajki anime. Pedro Almodóvar uznał film Vermuta za objawienie hiszpańskiego kina. *Magical Girl* zdobył nagrodę główną na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastián. Javier H. Estrada jest krytykiem filmowym, wykładowcą, dyrektorem programowym międzynarodowych festiwali FILMADRID (Hiszpania) i Lima Independiente (Peru), współpracuje m.in. z magazynami „El Cultural” oraz „Caimán. Cuadernos de cine”.

ZAPRASZAMY:

Wykład Javiera H. Estrady
17 sierpnia o godzinie 18:00 | Teatr BOTO

Wieża siedmiu garbatych
18 sierpnia o godzinie 18:00 | Teatr BOTO

Duch roju
19 sierpnia o godzinie 18:00 | Dwie Zmiany

Magical Girl
20 sierpnia o godzinie 18:00 | Dwie Zmiany

Literacki dla młodzieży!

Na festiwalu Literacki Sopot nie zabraknie wydarzeń skierowanych do młodzieży. W programie znalazły się warsztaty i spotkania autorskie.

Ich uczestnicy poznają tajniki tworzenia komiksu, rozwiną talent pisarski i ilustratorski oraz będą mieli okazję zadać pytania autorkom swoich ulubionych książek: Joannie Fabickiej i Annie Cieplak.

Na początek – komiks

Pierwszy dzień, festiwalu rozpocznie się dla młodzieży od warsztatów z Pau, pochodzącym z Balearów twórcą komiksów. Polskim czytelnikom jest on znany jako autor *Sagi o Atlasie i Axisie* oraz *Wyspy kamieni*. W Sopocie Pau opowie o początkach, historii i języku komiksu. Zdradzi także, jak w łatwy sposób stworzyć komiksową postać.

» [Na warsztaty zapraszamy 17 sierpnia o 10:30 do Sopoteki.](#)

W poszukiwaniu tematu

Następny dzień, przyniesie odpowiedź na pytanie: gdzie szukać tematu dla swojej twórczości? Uczestnicy warsztatów pod kierunkiem pisarki Annie Cieplak zastanowią się nad tym, co może się okazać ciekawym punktem wyjścia dla fabuły opowiadania, wiersza lub książki i w jaki sposób to „tajemnicze coś” odnaleźć. Na pewno przyda się zapał do pisania i umiejętność obserwacji świata.

» [Reszty będzie można się dowiedzieć podczas zajęć warsztatowych 18 sierpnia o 10:30 w Sopotecie.](#)

O tym, czego nienawidzimy

W sobotę o godz. 10:30 w Sopotecie odbędą się jeszcze warsztaty z hiszpańską ilustratorką Luci Gutiérrez. Jej prace można znaleźć w reklamie i prasie, m.in. w „The Washington Post” i na blogu „La Cama de Pandora”. Ilustrowała kilka książek dla dzieci, w tym czwarty tom serii *Książki jutra pt. Kobiety i mężczyźni o równości płciowej*. Grafiki do tej książki zostały nagrodzone na Festiwalu w Bolonii.

Podczas warsztatów w ramach Literackiego Sopotu Luci Gutiérrez przekona uczestników do tego, by narysowali coś, czego nienawidzą. Prace, które uda im się stworzyć, złożą się na wspólną książkę.

» [Więcej na \[www.literackisopot.pl\]\(http://www.literackisopot.pl\)](#)

Dominika Prais



Anna Cieplak
fot. Grzegorz Studnicki

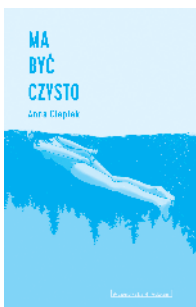
Piekło gimnazyjnymi oczami Annie Cieplak

Okres dojrzewania to czas, który większość ludzi wspomina jako dość trudny. Z jednej strony walka z presją otoczenia, z drugiej konieczność szybkiego wejścia w nowe sfery życia, z trzeciej – rosnące oczekiwania względem samego siebie, a w rezultacie często kompleksy. Niezwykle realistyczny obraz środowiska tak zwanej gimnazyjki oddała Anna Cieplak w swojej najnowszej książce *Ma być czysto*.

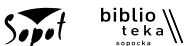
Anna Cieplak zna temat problemów trapiących współczesną młodzież od podszewki, bo na co dzień ma do czynienia z tą grupą wiekową. Pracuje jako animatorka kultury i aktywistka miejska, od 2009 roku będąc związana ze Świątlicą Krytyki Politycznej „Na Granicy” w Cieszynie. W 2014 roku została nagrodzona za działalność w zakresie Kultury przez MKiDN, w 2015 była stypendystką w ramach programu „Aktywność obywatelska”. Oprócz wspomnianej już powieści *Ma być czysto* jest współautorką powieści *Zaufanie*, napisanej również z myślą o młodzieży. *Ma być czysto* to historia dwóch przyjaciółek – Julii i Oliwki, reprezentujących inne światy i, co za tym idzie, borykających się z innymi problemami. Oliwka jest z uboższej rodziny, Julka wywodzi się z klasy średniej. Oliwka zazdrości Julce możliwości finansowych, Julka z kolei zazdrości Oliwce powodzenia u chłopaków i swobody. Jednak mimo tych nierówności to nie przyjaciółki szkodzą sobie nawzajem. Szkodzi im brak zainteresowania dorosłych – nie ma nikogo, kto właściwie pokierowałby ich rozwojem, kto pomógłby im budować poczucie własnej wartości. Zainteresowanie rodziców ogranicza się do realizacji ich własnych celów, czy to odnoszących się do moralności dziewcząt, czy to ściśle ukierunkowanej kariery. Szkoła także nie daje wsparcia. Dość mocno zaakcentowany jest wątek niewłaściwej edukacji seksualnej, której marginalne potraktowanie powoduje permanentny strach dziewcząt przed ciążą. Autorka, w odróżnieniu od opisywanego środowiska, mocno wierzy w swoje bohaterki. Nie piętnuje przewinień młodości – łaskawym okiem patrzy na palenie zioła, picie alkoholu, wagarowanie. Daje im prawo do szwendania się bez sensu, trwonienia czasu, fantazjowania i beztroski, bo w tym być może tkwi swoiste piękno nastoletniości.

» [Na spotkanie z Anną Cieplak zapraszamy 19 sierpnia o godz. 15:00 do Parku Książki w Parku Północnym. Poprowadzi je Ana Matusevic.](#)

Aleksandra Chmielewska



organizator:



mecenat:



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasta Sopotu

Literacki dla dzieci, czyli warsztaty dla najmłodszych

Jak co roku organizatorzy Literackiego Sopotu zachęcają do udziału w festiwalu również najmłodszych miłośników czytelnictwa. Wśród bogatej oferty warsztatów każdy rodzic znajdzie coś rozwijającego, a jednocześnie atrakcyjnego dla swojego dziecka.

Pierwszego dnia festiwalu (17.08) Wydawnictwo Dwie Siostry zaprasza dzieci w wieku 6–9 lat na podróż do Hiszpanii. Przewodniczkami po kulturze tego Kraju będą autorki książki *¡Olé! Hiszpania dla dociekliwych*. Monika Bień-Königsman i Maria Dek. W serii *Świat dla dociekliwych* powstały również ilustrowane kompendia Włoch i Japonii. Od godziny 11 w Muzeum Sopotu zapanuje gorąca atmosfera wprost z nad Morza Śródziemnego – uczestnicy będą mogli nie tylko namalować pamiątkową pocztówkę z Hiszpanii, ale i przygotować proste tapas.

Jeżeli o gotowaniu mowa, to do Kalendarza festiwalowych atrakcji warto wpisać warsztaty kulinarne z Soledad Fellozą (18.08). Autorka książek dla dzieci (m.in. *La vuelta al mundo*, która dotyczy tematu wolności i przyjemności płynącej z odkrywania świata, w sprzedaży ukaże się w Polsce w grudniu tego roku) to również aktorka i fotografka. Warsztaty kulinarne, podczas których uczestnicy upieką dwa tradycyjne hiszpańskie ciasta, zostaną wzbogacone opowieściami snutymi przez artystkę. Podobny zamysł towarzyszył zeszłorocznej akcji *Zapisane w chlebie*, cieszącej się dużym powodzeniem. Spotkanie przy stolnicy rozpocznie się o godzinie 11:00 w Muzeum Sopotu.

Sopocka Księgarnia Ambelucja oferuje szeroki wachlarz wydarzeń dla dzieci przez cztery dni festiwalu. Wszystkie warsztaty odbywają się w Parku Książki na terenie Parku Północnego w Sopocie i rozpoczynają o godzinie 13:00. Dzieci będą mogły wspólnie stworzyć na przykład wielki kołoz z ilustracji i fragmentów literatury hiszpańskiej (*List w butelce*, 17.08). *Dzień, w którym zamieniłem się w ptaka* (18.08), wykorzystując formę japońskiego teatru Kamishibai (opowiadanie historii za pomocą ilustracji umieszczonych na kartonowych planszach), przytoczy historię dziecięcej miłości zaczerpniętą z książki Ingrid Guridi. Wszyscy uczestnicy wykonają również ptasie przebrania. Także warsztaty *Białe wilki i pasterka* oraz *Półkurek* (19 i 20.08) będą opierać się na wykonywaniu prac plastycznych na podstawie wysłuchanych wcześniej opowieści.

Wydawnictwo Tako natomiast zaprasza 19.08 w sobotę na spotkanie *Akcja Demokracja*, podczas którego dzieci od 7 lat będą mogły nieco pofilozofować na temat demokracji i wziąć udział w miniwyborach, zaś następnego dnia (20.08) bohaterem warsztatów będą liczby. *Typografia liczb* połączy literaturę z zajęciami plastycznymi i przeznaczona jest dla dzieci w wieku 4–7 lat.

» [Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny. Więcej na \[www.literackisopot.pl\]\(http://www.literackisopot.pl\)](#)

Agnieszka Domańska

